

Dziś w numerze: • W poszukiwaniu secesji • Pasażerzy mają przyszłość
 • Pisarze polscy w Paryżu • Francja-Polska XVI-XVIII w.
 • Kondek o Piotrkowskiej • Wiersze • Recenzje • Felietony • Polonica

odgłosy



Nr 36 (450)
 10. IX. 1967 r.
 10 stron
 Cena 1 zł

TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY ROK X



FELIKS BĄBOL

W Łodzi przed 35 laty

Jak to było na Młynku?

Fabrykant uważał, że układ zbiorowy z 1928 roku uderza ich zbyt boleśnie po kieszeni, że w tym układzie poszli na zbyt duże ustępstwa wobec robotników czuło się więc w powietrzu niemal przedsmak zbliżającej się bitwy. Szwagrem było zerwanie układu w 1932 roku, gdy w organizacji przemysłowców łódzkich wzięli górę elementy najbardziej chciwe i najmniej odporne ekonomicznie. Stagnacja na włókienniczym rynku – będąca odbiciem wielkiej fali kryzysowej narastającej już od 1929 roku w całym świecie – popchnęła więc wielki przemysł włókienniczy do ryzykownych poczynań, które łódzka klasa robotnicza odczuła jako wyzwanie.

W tym czasie, gdy tu i ówdzie wybuchły w Łodzi lokalne strajki Bronisław Stachurski pracował u Krotoszyńskiego przy Piotrkowskiej 104, ale i tu, do fabrycznych oficyn ukrytych za frontową fasadą fabrykanckiego pałacu, przenikały wieści z frontu. Stała już Włodowska Manufaktura, gdzie setki ludzi okupowały fabryczne mury, gdzie policja próbowała przeciąć dostawy żywności dla strajkujących robotników, wypędzać ich z sal. Strumieniami wody ze strażackich hydrantów odpędzała rodzinę strajkujących. W relacji Stachurskiego – właśnie wtedy, gdy narastała fala oburzenia na decyzje przemysłu, który zerwał układ, przybył do Łodzi towarzysz „Ludwik” sekretarz wydziału Lewicy Związkowej KC KPP, aby budzącemu się żywiołowi nadać formę zorganizowanej bitwy klasowej. W tej bitwie nie miała rolę paralizującą poczynań fabrykantów miał

Dalszy ciąg na str. 3

KONSTANTY MACKIEWICZ,
 ARTYSTA-MALARZ

W lipcu 1939 r. żona przysłała mi krótką pocztówkę z wakacji; pytała, czy będzie wojna. Odpowiedziałem, że nie i dodałem żartobliwie, aby lepiej nie pytała, bo ludzie gotowi pomyśleć, że to właśnie ja sam jestem zdolny wywołać wojnę. Humor mi dopisywał, scenografia, którą robiłem w teatrach łódzkich do „Króla włóczęgów” udała mi się i niecierpliwie czekałem na premierę sztuki. Od połowy sierpnia odbywały się próby i dosłownie godzinę dzieliły nas od podniesienia kurtyny. Wcześniej wybuchła wojna.

Przebrałem pojechać do Zabkówek, aby uspokoić żonę. Dałem słowo dyrektorowi Warneckiemu, że wrócę do Łodzi. Powrót skomplikował się, pociąg już nie chodździł, ale udało mi się znaleźć miejsce w autobusie. Moja słowność zaskoczyła wszystkich, zastałem teatr przygotowany do opuszczenia miasta. Z grona przyjaciół czekaliśmy tego dnia pod „Grand Hotelem”, aż aktorki skończą toaletę, mimo wojny czuły się kobietami. Zresztą nie wszyscy z naszego zespołu chcieli opuścić Łódź, tch. co byli za wyjazdem, uważali za defetystów.

Nie wystawiliśmy „Króla włóczęgów”, ale zostaliśmy włóczęgami na frontowych drogach. Wyruszyliśmy z miasta coś w dwanaście osób, koło nas świstały kule, bo jakiś rozbitny oddział wojska wziął nas

Dalszy ciąg na str. 4

ICH WRZESIEN

Co roku w rocznicę wybuchu wojny temat klęski wrześniowej powraca na łamy czasopism, w kinach wznawia się rocznicowe filmy, wspomnienia tragicznych dni odzywają w rozmowach. Wrzesień 1939 roku ma bogatą literaturę historyczną i beletrystyczną, która w pełni przedstawia przejścia naszego narodu, narodu, na którego ziemi rozpoczęła się II wojna światowa.

A jak ten tragiczny Wrzesień odbił się w osobistych losach Polaków? Oto kilka wspomnień z tamtych dni.

ZOFIA ZALASA, KIEROWNICZKA SKLEPU

We wrześniu zostałam zupełnie sama, męża i brata zmobilizowano, synka wzięli teściowie. Wierzyłam w rozsadek ludzkości i dlatego nie dopuszczałam możliwości wybuchu wojny. Potem się rozpetato. Kiedy wszyscy uciekali, ja postanowiłam zostać na Zabieńcu.

Czwartego września rozeszła się wiadomość, że Niemcy zrzucili spadochroniarza-dywersanta, ruszyliśmy na poszukiwania. Okazało się, że szpiega ukrywa volksdeutschka, w piecu chlebowym. Kiedy weszliśmy do tego domu, Niemiec ostrzeliwał się. Volksdeutschke ludzie chcieli rozszarpać na strzępy rękami.

Osmeo do Zabieńca dotarły forpoczty niemieckie witane triumfalnie przez niemieckich kolonistów, jeden z moich sąsiadów ucałował nawet buciory hitlerow-

ca. Przez okna widziałam, że Niemcy kopią okopy, spodziewali się widocznie, że Łódź będzie broniona, obawiali się kontrataku. Ale w mieście nie było już polskiego wojska; z Łodzi przyjechali na Zabieńce przedstawiciele Komitetu Obywatelskiego i przekazali Niemcom klucze od miasta. Volksdeutschke klaskali z uciesz- chy. Widząc to, nie mogłam powstrzymać łez. Plakałam tak głośno, że Niemcy postanowili mnie na zawsze uciszyć. Ustawili mnie pod ścianą sąsiadującego z moim domem i przywołał żołnierza z karabinem. Ale któryś z sąsiadów. Niemców powiedział, że na takie Polki jak ja przyjdzie jeszcze czas i żołnierz opuścił broń. Wieczorem ten sam sąsiad ostrzegł mnie, abym się miała na baczności, rzucił ucieczkę. Bez namysłu wsiadłam na rower i pojechałam w kierunku Poddebic, bo tam mieszkała moja koleżanka, nauczycielka. Na skraju jakiegoś lasu rower zepsuł mi się, spotkałam tam młodego mężczyznę i poprosiłam, żeby mi pomógł naprawić.

W poszukiwaniu secesji

Mówi się dziś: Secesja — właściwego miejsca dla tego sztuka modna. Minęło na dobrą sprawę niecałe 60 lat od czasu upadku, nagłego zaciśnięcia a rychło i zapomnienia tego stylu w sztuce. W słowniku pozostało właściwie tylko określenie o zabarwieniu negatywnym odnoszące się do wszystkiego, co jest przesadnie, sztucznie, nawet karykaturalnie zdobione, wszystkiego, co posiada nieracjonalne, zbędne kształty.

Wynika to z niezrozumienia a częściowo jeszcze z powodu braku znajomości tego stylu.

Niektórzy (zwłaszcza w odniesieniu do architektury) nazywają secesją historyzm, czyli naśladowanie wcześniejszych klasycznych już stylów lub eklektyzm, będący zlepkiem bardziej czy mniej udanym stylów dawniejszych i późniejszych.

Nie może być nic bardziej mylnego i jednocześnie krzywdzącego dla tego stylu. Secesja bowiem (dosłowo: odejście) była udaną próbą wyzwolenia się i odejścia od niewolniczego naśladowania stylów dawnych jako panującej tendencji w wieku XIX. Była stylem całkowicie nowym w założeniach artystycznych i w swoim wnętrznym kształcie. Miała być sztuką wszechogarniającą każdy fragment przestrzeni człowieka. Od malarstwa sztalugowego, potem ściennego poprzez plakat, grafikę książkową, przedmioty użytkowe, stroje, po architekturę i urbanistykę. Secesja w swojej uniwersalistycznej, a nie elitarniej postaci doprowadzić miała, aby wszędzie, gdzie obróci się oko, natrafiać na nowe formy nowego stylu. Dążenia te, tę samą ideologię przejęły po secesji następujące po niej kierunki w sztuce.

Narosło wokół tego stylu wiele nieporozumień i niechęci. Uważano ją u nas za sztukę obcą, niepolską, a przecież niewiele zdaje sobie sprawę z tego, że tak bardzo związani w swojej twórczości z polską przyrodą Wyspiański, Mehoffer, Okuń — byli artystami secesji. Dziś tak szeroko reprodukowane przerywniki Wyspiańskiego mają za swoje motywy wyłącznie osty, kasztany, powoje.

Mówiono: Secesja — jeszcze jeden z przejawów sztuki mieszczańskiej. I to jest również w dużym stopniu nieporozumieniem. Mieszczański był historyzm zapożyczający cięgioty większej i mniejszej burżuazji ku posiadaniu dalekich odbić arystokratycznych budowli. Secesja poza swymi początkami nie była sztuką elitarną. Secesyjny przedmiot, wzór, ornament stał się powszechną własnością jak seryjnie produkowany grzebień, obuwie, czy plakat. Mieszczaństwo w swojej masie nie hołdowało secesji, jest to jedna z głównych przyczyn niewielkiej ilości fundamentalnych dzieł architektonicznych stworzonych w tym stylu. Przed, w czasie trwania i po upadku secesji mieszczaństwo wznosiło kamienie o eklektycznym barokowo-renesansoworokokowych fasadach.

Nieporozumień wokół tego stylu jest nadal wiele. Obecna moda, jak każdy pęd wprowadzić może zamęt, swego rodzaju bezkrytycznym wychwytywaniem wszystkiego, co ma jakikolwiek związek z secesją. I to też nie pomaga w odnalezieniu

snej, z całym zespołem motywów roślinnych, jako elementów architektonicznych. Wymaga dużej opieki i staranności w użytkowaniu dlatego wydaje się, że pomieszczenie mogłoby tam znaleźć placówka kulturalna z prawdziwego zdarzenia, a nie przedszkole. Dzieci na ogół nie są najlepszymi konserwatorami.

Delikatny w stylizowanych ornamentach secesji styl, reprezentuje duży dom mieszkalny przy al. Kosciuszki 93. Niesymetryczna fasada, stosowane z dużym umiarem zdobnictwo, piękne kraty i inne części metalowe w fasadzie, czynią zeń interesujący przykład czynszowego budownictwa, przeznaczanego nie tylko do mieszkania. Podobny nieco charakter posiadają kamienice przy ul. Gdańskiej 89, Piotrkowskiej 43 i 128, Sienkiewicza 6. Fasady tych dwóch ostatnich domów posiadają szczególnie bogatą górną część, pełną wijących się wstąg, rozciągniętych ornamentacji wokół zwieńczających szczyty domów głów satyrów. Tak charakterystyczny motyw secesji, jak głowy satyrów, występuje również w fasadzie domu przy ul. Piotrkowskiej 143, tworząc coś w rodzaju oczu opatrności w trójkątnych zwieńczeniach nad niektórymi oknami.

Łódzka secesja była i jest w dalszym ciągu prawie niezauważana.

Secesyjna fasada domu handlowego PSS przy ul. Piotrkowskiej 100, nosi obecnie na sobie piętno ostatniej ubiegłorocznej przebudowy w stylu „unowocześnienia”. Z nieznanym względem rozbito jedność architektoniczną. Z elementów dawnego stylu, pozostały tylko mocne stiukowe ornamenty u bocznych krawędzi budynku, balustrada i płaski luk wielkiego okna na pierwszym piętrze. Wnętrze, wielokrotnie przebudowane w niczym nie przypominając już dawnego stylu. Tuż obok znajdującego się Dom Obuwia, pochodzący z 1892 roku może nie najświetniejszy, ale najstarszy w Łodzi przykład budownictwa secesyjnego jest również od lat obiektem niustannych przebudowań i „poprawek”. Na zewnątrz pierwotny styl jeszcze zauważalny, wewnątrz — już dawno nie.

Podczas remontów łódzka secesja stopniowo ginie.

Można to prześledzić na bardzo wielu domach. Przebudowom nie oparły się również i budowle późniejsze reprezentujące oschlejszą i zgeometryzowaną odmianę stylu secesyjnego. Budynek mieszkalny przy ul. Tuwima 20, po adaptacji parteru dla salonu „Teliminy”, przy obniżeniu okien stracił swoje pierwotne proporcje, kolejny remont zmienił rysunek balkonów i zaopatrzył je w bezstylowe balustrady. Podobnie dom przy ul. Tuwima 19.

Przykładów można mnożyć wiele. Remonty nie obchodzą się laskawie z charakterem stylu łódzkich domów. Ujmowanie, przerabianie, „unowocześnianie” zabytków architektury secesyjnej trwające od czasu zmiereczu tego stylu, odbywa się nadal na naszych oczach, w naszym najbliższym sąsiedztwie.

Wiele jest w Łodzi budowli secesyjnych. Jedne z nich są bardziej wartościowe, piękniejsze, inne mniej ciekawe, eklektyzujące. Nastąpiła rehabilitacja secesji, czas zacząć rehabilitować i zabytki tego stylu, traktując je jako dobro kulturalne. Nie jest to herezja. Plebiscyt w Łodzi nie najpiękniejsze zabytki klasycystyczne, tylko za ich przynależność do określonego stylu. Czas otoczyć na równych prawach większą opieką kilkanaście przynajmniej rzadkich obiektów architektury secesyjnej w Polsce, znajdujących się w Łodzi.

ICH WRZESIEŃ



Dalszy ciąg ze str. 1

JAN ESSEL, INŻYNIER GEODETA

za dezertersów. Ja ukryłem się w krzakach, ale kilku aktorów żołnierze schwytałi i chcieli rozstrzelać, na szczęście wszystko się wyjaśniło. Do Warszawy doszedłem sam, drogą okrężną przez Łomianki.

W obłożonej Warszawie zatrzymałem się w mieszkaniu mego przyjaciela, reżysera Szletyńskiego, on sam nie dotarł do stolicy, drogę zagroził mu oddziały niemieckie. Zabłki, gdzie przebywałem, moi najbliżsi także byli już zajęte przez hitlerowców i dopiero w kilka tygodni później połączyłem się z rodziną.

ZYGMUNT KALINOWSKI, ROBOTNIK

Na krótko przed wybuchem wojny wyszedłem z więzienia i jako komunista nie mogłem znaleźć roboty. Wrzeszczę towarzysze wystarali mi się o pracę w Pierwszej Rudzkiej, właścicielem zakładów był Niemiec. Szerzyły się nastroje wojenne, ale fabryka pracowała pełną parą, choć na terenie zakładów kopalni schrony przeciwlotnicze.

Mobilizacja mi nie groziła, byłem pozabawiony praw obywatelskich na okres lat pięciu, takim jak ja nie dawano do ręki karabinu, ale postanowiłem spróbować szczęścia w Warszawie, chciałem walczyć. Wyruszyłem w drogę z grupą komunistów, przypominam sobie, że szedł ze mną Owczarek, Woźniak, Rychliński, dotarliśmy do Nowosolnej. Po drodze widzieliśmy zniszczenia. Kiedy zbliżyliśmy się do wsi, zostaliśmy ostrzelani przez Niemców, droga na Warszawę była odcięta.

Zawróciliśmy, ale w domu także nie było bezpiecznie, jacyś ludzie ostrzegali mnie, że zostałem zaszpiclowany. Postanowiliśmy uciekać wraz z teściem, który był działaczem robotniczym. Ledwie wyszliśmy z bramy, nadjechało gestapo ale udało nam się wymknąć. Szliśmy polami, cały czas pieszo, 63 kilometry w rejon Szczercowa, gdzie miałem znajomości wśród leśniczych. We Wsi Szczercowskiej odstąpił mi swoje mieszkanie nauczyciel po jakimś czasie zostałem zatrudniony jako żywiczarz w lesie, w ten sposób przetrwałem całą wojnę.

Jeszcze do tej pory mam w uszach głos radiowego spikera, który rankiem 1 września czytał komunikat o wojnie. Ludzie szeroko otwierali okna i nastawiali odbiorniki na cały regulator, aby mógł to usłyszeć każdy przechodzień.

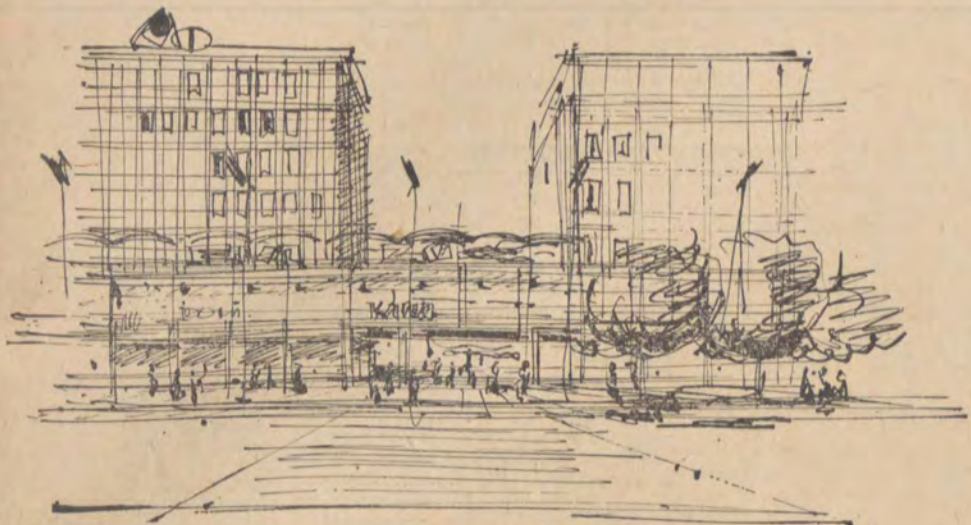
Gdy mnie zmobilizowano, dokładnie 1. VIII. 1939, nie wierzyłem w wybuch wojny ani ja, ani moi koledzy. Nasz 13 pułk ułanów stacjonował w Nowej Wilejce, miałem stopień porucznika i zostałem dowódcą szwadronu. Ostatniego dnia sierpnia załadowano nas do pociągu z całym sprzętem, wysiedliśmy w Gałkowie pod Łodzią, posłano nas wprost na front. Pierwsze walki stoczyliśmy na zachód od Sulejowa i mieliśmy za zadanie opanować Piotrków, gdzie już byli Niemcy. Kiedy posuwaliśmy się z całą brygadą, drogi były zatarasowane przez uciekinierów, wszystko co żyło uciekało w poplochu.

Nasza brygada walczyła przez pięć dni, nieoczekiwanie mój szwadron utracił łączność z dowódcą pułku, nie wiedzieliśmy nic o losach naszych kolegów. Postanowiliśmy posuwać się wzdłuż Pilicy, na południe, bo wierzyliśmy, że za Wisłą nie ma wroga i że tam właśnie przygotowuje się koncentrację polskich wojsk. Posuwaliśmy się nocami, wszędzie byli Niemcy, groziło nam otoczenie. Trzeba było porzucać ciężki sprzęt i w całkowitej rozpaczy próbować przebić ku swoim. Przejedliśmy się nocą, mijaliśmy oddaloną o kilkanaście metrów placówkę wroga, słyszeliśmy głośne rozmowy żołnierzy. W rejonie Opoczna w jakiejś leśniczówce zrobiłem zbiórki; z okrażenia wyszło nas 23.

W czasie wędrowki nad Wisłą przypadkowo natknęliśmy się na niemieckie pole lotnisko, rzucaliśmy granatami i podpaliliśmy cysternę. Niemcy strzelali na oślep i nie mieliśmy żadnych strat, bezpiecznie wydosłaliśmy się z tego rejonu. Mieszkańcy wsi witali nas entuzjastycznie, dawali żywność i informowali o ruchach wojsk wroga. Kiedyś jakaś starszuszka prowadziła nas kilkanaście kilometrów przez bezdroża omijając niemieckie placówki.

18 września zobaczyliśmy Wisłę, za wzruszenia pozatykało nam gardła. Dostaliśmy łódzie i przepławiliśmy się na drugą stronę rzeki, wydawało się nam, że wojna nie dotarła jeszcze w te rejony.

We wsi Wólka weszliśmy do jakichś porządných zabudowań chłopskich, gospodyni powitała nas uśmiechem. Oficerów zaprosiła do izby, żołnierze rozłożyli się w stodole, w kuchni bulgotał gar zupy, którą miało nas poczęstować. Zdjęliśmy karabiny, porzypinaliśmy mundury, pierwszy prawdziwy odpoczynek po tyłu dniach marszu. Świłało; nieoczekiwanie do izby wkroczyli Niemcy z rozpylaczami goto-



Panorama przedstuzenia Pasażu Schillera w kierunku Al. Kościuszki przez ul. Piotrkowską.



Pasaż Schillera — widok w kierunku gmachu NOT.
Rys. mgr. inż. arch. Wacław Bald

TERESA WOJCIECHOWSKA

Pasaż — kryte przejście łączące dwie ulice, w którym po obu stronach znajdują się sklepy.
(Słownik Wyrazów Obcych, PIW, 1954)

Choć definicja ze słownika mówi, że pasaż to przejście kryte, łódzka praktyka czyni odstępstwo od tej zasady. Nasze przejścia są odkryte, na ogół bogate w zieleni, a zamiast sklepów (to już drugie odstępstwo od definicji) znajdują się tam ławki. Dlatego pojęcie pasażu kojarzy się łodzianom raczej z miejscem wypoczynku, czy ozdoby miasta niż z jakimiś funkcjami użytkowymi. A tymczasem pasaż tworzy się (i jest to tendencja we wszystkich wielkich miastach świata) przede wszystkim dla ich wartości użytkowych. Ich podstawowym zadaniem jest oddzielenie ruchu kołowego od pieszych, stworzenie takich warunków, w których przechodnie mogłyby poruszać się po mieście z maksymalnym bezpieczeństwem. Nasze pasaży są zielone. Wykorzystanie naturalnej zieleni dla budowy przejść, z jednej strony pozwala na urządzenie ich bez większych nakładów inwestycyjnych, a z drugiej na tworzenie w gęstej zabudowie miejskiej ośrodków rekreacyjnych, tzw. przewiewów klimatycznych, wpływających na poprawę warunków zdrowotnych. Tak więc pasaż ma kolosalną przyszłość. Szczególnie w Łodzi. Niebagatelne funkcje wyznacza im rozpoczęta już realizacja przebudowy centrum miasta, obejmująca obszar zamykający się od północy ulicą Narutowicza, a od południa Główną. Przebudowa ta ma na celu unowocześnienie centrum, a wobec ciągłej rozbudowy i wzrostu liczby mieszkańców miasta, stworzenie jak najwygodniejszych warunków bytowania. A także wobec stale wzrastającego ruchu ulicznego zapewnienie bezpieczeństwa pieszym i pojazdom.

O roli pasażu w tej przebudowie i ich przyszłości informują mnie kierownik miejskiej Pracowni Urbanistycznej mgr inż. arch. Cyprian Jaworski i mgr inż. arch. Wacław Bald.

Żaden łodzianin nie mógłby sobie wyobrazić chyba, by jakakolwiek przebudowa (poza chyba generalnym zburzeniem całego miasta) mogła zmienić znaczenie ulicy Piotrkowskiej w życiu Łodzi. Istotnie, w przebudowanym centrum pozostanie ona w dalszym ciągu punktem niewrażliwym organizmu miejskiego, jego sercem. Piotrkowska pozostanie głównym centrum handlowym i administracyjnym, a także w dużym stopniu kulturalnym, z dalszą tendencją do eliminowania z niej ruchu kołowego. Aleja Kościuski mimo dalszej dążności do wzbogacenia o nowe placówki handlowe i usługowe, pozostanie, nawet po ostatecznej przebudowie, przede wszystkim arterią komunikacyjną. Te dwie główne arterie centrum, oddalone od siebie tylko o 150 metrów, dzielą się funkcjami i podział ten może się jeszcze z czasem pogłębić. W tej sytuacji istnieje potrzeba tworzenia jak największej ilości przejść między tymi ulicami.

ANTONI KASPROWICZ, LITERAT

Nie lubię wracać do tych wspomnień. Tuż przed wybuchem wojny zostałem aresztowany. To było wieczorem, w Łodzi przeprowadzano ćwiczebne zaciemnienie, w kieszeni miałem podwójną pensję. Przed bramą domu, w którym mieszkałem, stali moi znajomi, robotnicy. „Policja u pana, niech pan ucieka”. Miałem taki odruch, ale pamiętałem, że żona leży chora, bałem się raczej o nią. Policjanci czekali już od dwóch godzin. Starszy szarżownik pokazał mi nakaz aresztowania. Zabrali mnie jak stalek, w kosz-

Plany urbanistyczne przewidują zabudowanie i zagospodarowanie pasaży istniejących, przedłużanie ich i rozbudowę oraz tworzenie nowych. Przy czym to wszystko co zrobione zostanie w okresie perspektywnym, będzie zaczątkiem dalszych większych zamierzeń. A przy okazji: okres perspektywny, to okres zasięgu konkretyzowania planów gospodarczych i przestrzennych, obejmujący około 20 lat. W tej chwili najbardziej skonkretyzowane plany zagospodarowania i zabudowy dotyczą trzech pasażów: Schillera, Związku Harcerstwa Polskiego, i Związku Młodzieży Polskiej.

Pasaż Schillera, obok pasażu ZMP — najstarszy w Łodzi, ulegnie przebudowie pierwszy. Od strony przylegającej do budyn-

wielkiej arterii komunikacyjnej. Przy pełnej przebudowie ul. Mickiewicza pasaż ten zmieni dotychczasowy charakter. Gdy ulica ta otrzyma dwie jezdnie i szeroki chodnik, Pasaż ZHP będzie szeroką promenadą, towarzyszącą chodnikowi. Zlokalizowane w pobliżu dwa wysokie budynki (między ul. Mickiewicza i „Agawa”) będą miały na parterze lokale handlowe i usługowe, prawdopodobnie głównie tzw. małej gastronomii. Na rodzaj tych placówek powinno wpłynąć bliższe sąsiedztwo Pałacu Ślubów. Może powstanie tam „dzielnica ślubów”? Z lokalami gastronomicznymi tego typu, by można w nich było urządzać przyjęcia weselne, kwiaciarniami, jubilerem itd.

W dalszej perspektywie pasaż ten ma szansę na przedłużenie w kierunku ulic Sienkiewicza i Kilińskiego. Przyszła pięcio-

okolice ul. Moniuszki, która jako ulica w całości zabytkowa, żadnym przebudowom ulegać nie będzie. Warto przy okazji przypomnieć, że w przeszłości nosiła ona nazwę Pasażu Mayera, była aleją spacerową, na zapleczu hotelu, w miejscu gdzie dziś stoi MDK, mieściła się kawiarnia z ogródkiem.

Zdziej istniejących pozostał jeszcze Pasaż Związku Walki Młodych (Piotrkowska 137), który będzie poprowadzony w kierunku ul. Zeromskiego. Zaczątek tej tendencji jest już widoczny — dwa punktowo mieszkalne wycieczają ślad przyszłej linii pasażu. Stanowią one północną oprawę dalszej jego części. W dalszej perspektywie istnieje możliwość przebudowy tego rejonu. Zaczątkiem będzie wyburzenie narożnych budynków u zbiegu ulicy Zamenhova i Al. Kościuszki.

W dalszych planach przewiduje się urządzenie pasażu, który zaczynając się będzie w okolicy gmachu dawnej Operetki (Piotrkowska 243), a kończąc w rejonie Hall Sportowej i na tym odcinku stanowić będzie wygodną, niezależną od ruchu ulicznego drogę do Halli. Dla ożywienia tego rejonu wprowadzi się tam placówki handlowe. W kierunku wschodnim od Piotrkowskiej pasaż pobiegnie do ul. Sienkiewicza.

Mniej szczęśliwa do przejść ma północny odcinek ul. Piotrkowskiej. Istnieje projekt budowy tylko jednego, na odcinku między ulicami Więckowskiego i Próchnika, który wychodzić będzie na Zachodnią na wprost Małej Sali Teatru Nowego. Ze względu na gęstą zabudowę tego terenu i brak zieleni, będzie to prawdopodobnie pasaż o charakterze tunelowym, z krytym dachem.

Pasaże mają przyszłość

ku Prezydium Rady Narodowej przewiduje się modernizację ściany północnej, zabudowę i wprowadzenie placówek handlowych i usługowych. Jak wieść niesie, pierwszym lokatorem ma być księgarnia. Od strony południowej przebudowane będą dolne kondygnacje niektórych oficyn, inne, stare i mało reprezentacyjne ulegną wyburzeniu. Po tej stronie znajdują się również placówki handlowe i gastronomiczne.

W dalszej przyszłości pasaż będzie przedłużony w obu kierunkach. Na odcinku między Domem Technika, a ul. Sienkiewicza — znów handlowe i usługowe, zaś w jednym z istniejących budynków na zapleczu Piotrkowskiej przewidziano lokalizację lokalu na kabaret. W kierunku zachodnim pasaż będzie przedłużony do Al. Kościuszki, a dalej, przez prześwit w budowanym obecnie biurze Zakładu Sieci Ciepłej, do Wólczyskiej i Gdańskiej z wylotem na Bibliotekę im. Waryńskiego. Projekt ten wymaga wyburzenia trzech niskich budynków przy ul. Piotrkowskiej i przebudowy szczytu budynku przy Piotrkowskiej 113. Otrzyma on nową, reprezentacyjną elewację.

Ukończenie przebudowy Pasażu Schillera przewidziane jest do 1975 roku.

W tym samym roku łodzianie otrzymają drugi pasaż — Pasaż ZHP. Nabiera on nowego znaczenia w związku z pierwszym etapem przebudowy ulicy Główniej — Mickiewicza i tworzeniem tam

lafka przewiduje lokalizację w tym rejonie placówek głównie o charakterze kulturalnym (m. in. nowego gmachu dla Filharmonii Łódzkiej, kina na tysiąc osób itd.).

Drugim z najstarszych pasażów łódzkich jest Pasaż ZMP — typowa aleja spacerowa, zadrzewiona, z fontanną, ławkami — miejsce codziennego odpoczynku wielu łodzian. Tu przebudowie ulegnie przede wszystkim ściana północna. Zniknie stara oficyna, która wraz z całym budynkiem zostanie wyburzona, ze względu na jego zły stan techniczny. Realizacja sugestii wzniesienia tam wysokiego biurowca pozwoliłaby na dalsze uporządkowanie terenu. Przewiduje się też możliwość połączenia pasażu z podwórzem kina „Polonia”, a raczej otwarcia tego podwórza na pasaż. Zmieniliby to radykalnie warunki wchodzenia i wychodzenia z kina, a także estetykę otoczenia kina.

Dalsze losy pasażu to przedłużenie w kierunku wschodnim, do ul. Sienkiewicza i rejonu ulicy Traugutta, gdzie w planie przebudowy centrum przewidziana jest duża dzielnica usługowa, sąsiadująca z rejonem Dworca Fabrycznego, w przyszłości reprezentacyjną dzielnicą miasta. Pasaż wychodzić będzie na biurowiec CeTeBe, powstający przy ul. Traugutta.

To zamierzenie prowadzi do ożywienia „martwego bloku” jak nazywają urbaniści

wymy do strzału, zaskoczenie zupełne, nawet nikt nie próbował się bronić. Ci, co byli w stodole, wysunęli się cichcem w pola, Niemcy strzelali za nimi, potem okazało się, że zostało nas tylko trzynastu. Niemcy podziękowali gospodyni za roztropność, to była kolonistka niemiecka, popędzili nas gdzieś i zaryglowali w chlewie. Potem pędzili nas pieszo do Ostrołki i powieźli pociągiem do Prus Wschodnich, całą wojnę siedziałem w oflagu. W czasie jazdy ludziłem się jeszcze, że zostaniemy odbici, nie mogłem uwierzyć, że nie ma już naszej armii.

li z krótkimi rękawami, tego dnia było bardzo gorąco. Na posterunku odebrano mi dokumenty i wręczono skierowanie do Berezki Kartuskiej. Później powieźli mnie do więzienia na ulicę Kopernika. Tam uformowano konwój i nocą poprowadzono pod karabinami na dworzec „Fabryczny”, gdzie czekał specjalny pociąg. Kiedy rozpoczęły się działania wojenne, pociąg nasz znajdował się już w drodze. Pod Rogowem kazano nam wysiąść. Niemcy bombardowali linię kolejową. Pewien etap drogi więźniowie odbyli piechotą. Potem na jakiejś stacji znowu wepchnięto nas do pociągu. Byłem głodny, nikt nie myślał o tym, aby nas nakarmić.

Później nadleciały niemieckie samoloty. Część konwojentów wybiegła na nasymp, prażyli do samolotów z karabinków, gdzieś w pobliżu rozrywały się bomby. Potem dano sygnał do odjazdu. Stawaliśmy jeszcze kilkakrotnie. Podczas jednego z nalołów bomba trafiła pociąg na sąsiednim torze. Konwojenci już nie strzelali, kryli się w zapadlinach, więźniów nikt nie pilnował. Wybiegliśmy na nasymp, przypadliśmy do ziemi, ja, mimo bombardowania postanowiłem uciekać, oddalałem się coraz bardziej od strażników i ukryłem w kanale. To było 3 września,

dowiedziałem się później, bo w pociągu straciłem rachubę czasu.

Postanowiłem iść na wschód, dotarłem do Warszawy. Na moście Poniatowskiego dostałem się pod bomby. Kiedy wreszcie doszedłem do Bagu Niemcy byli tam już przede mną, zatrzymali mnie w gmachach setek uciekinierów. W pierwszych dniach obchodzili się z nami dobrze. Kiedy padła Warszawa po raz pierwszy poznaliśmy ich kolby i pięści. Ale wiadomość o upadku Warszawy bolała mnie bardziej.

EDWARD SUWALSKI, AJENT „RUCHU”

W trzydziestym dziewiątym skończyłem szkołę podstawową, od września miałem się w Salezjanów uczyć rzemiosła. Wakacje spędzałem nad Wartą, wracając autobusem do Łodzi widziałem wały ochronne na rzece ogrodzone drutem kolczastym. Wuj nie było w mieście, został zmobilizowany, mój ojciec postanowił uciec do Warszawy. Zostaliśmy — matka, młodszy brat i ja, matka miała całego majątku 20 złotych.

W Łodzi zaczęto kopać rowy przeciwlotnicze, zgłosiłem się na ochotnika do pracy na rogu Kopernika i Łąkowej z łopata, pracami kierował jakiś oficer.

Obiecał nam, że zobaczymy jeden z cekaemów kupiony za społeczne fundusze, ale nie dotrzymał słowa. Na wiadomość o zbliżaniu się Niemców w mieście zapanował chaos, rozbijano magazyny, tłum opowiadał monopol tytoniowy. Dalem się pociągnąć ludzkiej fali, w ten sposób mając czternaście lat zostałem szabrownikiem. Z monopolu tytoniowego zabrałem wiele kartonów papierosów. Ten szaber ocałił nas później od głodowej śmierci. Po zajęciu Łodzi przez Niemców zacząłem handlować papierosami. Za pieniądze uzyskane ze sprzedaży utrzymywałem całą rodzinę, dwa tygodnie, zanim nie wrócił ojciec. Przyszli zaroińnięty, wychudły, w cudzych butach, oba były z lewej nogi, dostał te buty od jakiegoś murarza.

W tym czasie wszyscy jeszcze żyli nadzieją, wiadomości z frontu były sprzeczne. W mieście panował głód. Wyprawił mi się pieszo z matką do Warty po żywność. Wtedy zobaczyłem, co to znaczy wojna. Widziałem popalone wsie, rozkładające się ciała w przydrożnych rowach. Wróciłem do miasta wstrząśnięty. Na ulicach pojawili się volksdeutsche w opaskach i chodzili niemieckie patrole.

Miałem czternaście lat, ale nie byłem już dzieckiem. Wrzesień przemienił mnie w małego mężczyznę.

ELŻBIETA WRÓBLEWSKA

Wychylenie głowy z kotła czarownicy

Brunon Bunder*, narodzony w kotle czarownicy, wychylił głowę z gestych oparów i zaczął się rozglądać po otaczającym go świecie...

wania wszystkiego, co wiąże się ze słowem „Oświećmy”. Unika on komentowania tych „obrazków” — ale one mu nie wystarczają. Jest więc obok tego komentarz dotyczący spraw ogólnych...

ją zrealizować, trzeba być Parnickim. Nie pogardził też „Lwytem „kryminalnym”, czego mu za złe nie bierę. Narratorem jest przez cały czas „ja” autorskie, które od czasu do czasu, opowiadając o dziele Siedzacego, zaznacza, że są to dzieła tylko prawe, określające egzystencję tego świata...

ZBIGNIEW KOSIŃSKI

A PROPOS MALARSTWA

Podoba się nam to, czy też nie: jesteśmy tym, czym jesteśmy, tj. wytworami pewnej historii. Popatrzmy więc na serio, jakie są kierunki w malarstwie. Przecież Strzemiński, który przez długi czas, przed i po wojnie, sprawiał wrażenie teoretyka najbardziej autentycznie wyrażającego okres naszej niezwykłej epoki...

nym malarzem, a wszyscy pozostali to naprawdę dobrzy malarze. Znaczenia te nie wychodzą jednak poza granice lokalnych instytutów województwa, poza artykuły pani Sakowiczowej, ponieważ są sztuczne i gina przy kontakcie ze światem zewnętrznym. Zagnął wśród tego tłumy wybitny malarz Stanisław Wyspiański, jak ginie obecnie interesujące malarstwo Jadwigi Głowackiej...

tem, tupetem, gestem, pięknością formy, stylem (zapowierzonym tak od Kandinskiego jak i od baroku, Pollocka, Mathieu, od Hartung) i którzy po niewątpliwych poszukiwaniach znaleźli sobie również mistrzów w kraju, podobnie jak się to dzieje w bractwie malarzy realistów. Mistrzami tymi są Tyszkiewiczowa, Fijałkowski, Kantor, Starzewski i Głowacki. Błędem na pewno jest traktowanie na serio takich malarzy abstrakcyjnych...



JAN KOPROWSKI

Zjawisko: François Mauriac

Wśród wielu anegdot o François Mauriacu jest jedna szczególnie znamienita, która charakteryzuje jego stosunek do Niemców. Otóż na bankiecie, jaki ambasada NRF w Paryżu wydała z jakiejś tam okazji, posadzono Mauriac'a tuż obok ambasadora niemieckiego...

nieprawda. Nie ma pan pojęcia, jak ja się czuję, że istnieje aż dwa państwa niemieckie. François Mauriac, pisarz dziś osiemdziesięcioletni, wciąż czynny, o niezwykle żywej umysłowości, laureat nagrody Nobla (1952), autor książki o de Gaulle'u, którego jest zwolennikiem — jak sam wyznaje — jednym z członków Akademii Francuskiej, który w czasie wojny związał się ściśle z francuskim Ruchem Oporu i wspierał ten ruch swoim autorytetem i talentem...

tych samych lamach omawiał pierwszy tom „Pamiętnika życia wewnętrznego”, zwracając uwagę czytelników na niepospolite cechy umysłowości Mauriac'a i zalety jego pióra. Myślę, że każdy inteligent powinien mieć obydwa te tomy w swojej bibliotece, bo nie są to książki, które się czyta, okładka i już do nich nie wraca. Mauriac napisał swój dwutomowy (jak dotychczas) „Pamiętnik” na sebylku długiego i pracowitego żywota, spojrzal na siebie i swoje życie z perspektywą wielkiego doświadczenia. Autor analizuje duchowy rozwój własnej osobowości, stara się do wspomnień z dzieciństwa, wdoływając z odlesieł przeszłości faktury i wydarzenia, które wplywały na kształtowanie się jego charakteru...

ki będzie się wracać. Do tej książki trzeba wracać, jak wraca się do rzeczy pięknych i mających. Wiadomo, że Mauriac należy do pisarzy katolickich, ale dodajmy od razu, że nie jest to katolicyzm ciastny, który nie ograniczył i nie zahamował w niczym politycznego zaangażowania pisarza. Mauriac występował przeciwko Mussolinimu i generalowi Franco, nie zawahał się również poddać w wątpliwość postawę Piusa XII w czasie, gdy hitlerowcy dokonywali dzieła zniszczenia. Szwajcarski krytyk i dziennikarz Jean Amery, w szkicu o Mauriacu napisał m. innymi: „Gdy on mówił, Francja wstrzymywała oddech”. Jeśli odrzucić naturalną w takich przypadkach przesadę dziennikarską, to i tak okazało się, że Amery utrafił w sedno. Mauriac, który każdego tygodnia oślasza na lamach czasopiśmienniczych fragmenty dziennika i artykuły polemiczne, niepokoił opinie Francji, przysparzając sobie zarówno entuzjastów jak i zaciekłych przeciwników. Jego stała rubryka, napisana w „Figaro”, a później w „L'Express” pod nazwą „Mocnotes” czytały wszystkie, rozpoczynając od Mauriac'a lekturę...

gazy. Aktywność i pasja Mauriac'a podniecały wielu publicystów, którzy wchodzili z nim w polemiczne szranki, a Jacques Laurent poświęcił mu nawet całą książkę pt. „Mauriac pod de Gaulle'em”, książkę, która stała się bestsellerem, oczywiście nie ze względu na Laurenta, ale właśnie ze względu na osobę bohatera jego utworu. Należy wyrazić żal pod adresem Jerzego Adamskiego, który w swojej „Historii Literatury Francuskiej” (Ossolineum 1968) tak mało miejsca poświęcił Mauriac'owi i właściwie zbył go zdawkowymi ocenami jego twórczości. A przecież Mauriac napisał tak wiele i rzeczy tak cenniejsze, że wystarczyłoby ich na obdzielenie kilku o najsmniejszej pisarzy. Zaczął jako poeta, potem przeszedł do powieści, stał się autorem kilku dramatów no i zasłynął jako wybitny eseista, polemista i krytyk. Jego dorobek publicystyczny i krytyczny sięga kilkunastu tomów. I o tym wszystkim Jerzy Adamski mówi tak niewiele. Prawda, Adamski zastrzegł się w przedmowie, że nie pisze podrecznika, lecz raczej snuje rozważania o pisarzach i problemach, podbarwione (choć jakże by inaczej) osobistymi u-

podobaniami. Zgoda, ale mimo to chciałoby się i u niego znaleźć coś więcej o tej niewątpliwie gwiazdce na firmamencie współczesnej literatury Francji. Na szczęście mamy jeszcze (w języku polskim) „Historie literatury francuskiej” Lanson'a i Tuffrau, która, wydana u nas dwukrotnie, musiała trafić do wszystkich miłośników i zaspołkowała z pewnością ich wymagania i potrzeby. Otóż u Lanson'a i Tuffrau sporo jest szczegółów o Mauriac'u. Zresztą nie brak tych szczegółów również w omawianym tu „Nowym pamiętniku życia wewnętrznego”, abowiem w „Posłowie” autor szkicuje własny życiorys, ujęty chronologicznie. Jest to obecnie najpełniejsze źródło informacyj o pisarzu, który napisał pamiętnik, aby — używając jeszcze raz jego własnych słów — dotrzeć w samym sobie do ukrytych źródeł. Udało się to Mauriac'owi całkowicie.

* François Mauriac: „Nowy pamiętnik życia wewnętrznego”, przełożyła Zofia Milewska, Instytut Wyd. „Pax”, Warszawa 1967 r., cena: zł 26.

Kto, co, kiedy?

relacje

niedyskrekcje

GINO SEVERINI

W lutym zeszłego roku zmarł Gino Severini, który do historii sztuki przeszedł jako jeden z pierwszych futurystów. Jego śmierć została niemal niezauważona, gdyż w ostatnich latach cicho było o Severinim.

Ten niezwykle wykształcony Włoch, utalentowany malarz, uprawiający także literaturę, ma dziś swą pośmiertną pierwszą retrospektywną wystawę obrazów w państwowym Muzeum Narodowym Sztuki Nowoczesnej.



Gino Severini, „Pajac”

Gino Severini urodził się w roku 1883 w miejscowości Cortona w Toskanii we Włoszech. W roku 1906 przybywa do Paryża, gdzie wkrótce zaprzyjaźnia się z Modiglianem. Mieszka w domu, oddalonym zaledwie o parę kroków od teatru założonego przez poetę Paul Forta. Wkrótce Severini zeni się z siostrą poety, Jeanne, którą uwiecznił na swych płótnach.

Severini zostaje jednym z pierwszych futurystów i maluje w tym stylu m. in. wielkie płótno pt „Pam Pam au Monico”, obraz pełen ruchu i tańecznej ekspresji. Do ulubionych tematów malarza przez całe życie będą należały motywy tańca i tancerki.

Od 1910 roku malarz mieszka przy placu Pigalle w tymże domu w którym zamieszkuje następnie tacy malarze jak Dufy, Braque, Utrillo. Z czasów jego pobytu przy Pigalle pochodzi

stynny obraz Severiniego pt. „Tancerka z Pigalle”. (Obecnie w The Baltimore Museum of Art). Na futurystę Severiniego w znacznym stopniu zaczyna jednak oddziaływać kubizm. I malarstwo tego artysty sta się niejako próbą przetrwania mostu między futuryzmem a kubizmem. Ostatnie lata swego życia poświęcił Severini sztuce mozaikowej.

Gallarda, toreador. Role te grał poprzednio Rudolf Valentino i Tyrone Power. Obecnie w trzeciej już filmowej wersji w roli toreadora wystąpi nie aktor a prawdziwy toreador, El Cordobes.

TRZECIA WERSJA „KRWI NA ARENIE”

Dwukrotnie już filmowano powieść „Krew na arenie”, której autorem jest Vicente Blasco Ibanez (1867-1928). Bohaterem opowieści jest Juan

Gallarda, toreador. Role te grał poprzednio Rudolf Valentino i Tyrone Power. Obecnie w trzeciej już filmowej wersji w roli toreadora wystąpi nie aktor a prawdziwy toreador, El Cordobes.

TELE-OBIEKTYW

Czy państwo umieją po polsku?

Zaczęło się od sprawy pozornie błażej.

Ostatniej soboty oglądałem właśnie „Monitor”, tygodniowy magazyn telewizyjny, redagowany z łaniem moim i nie tylko moim, na ogół starannie. Patrzyłem więc w dno lampy kinieskopowej, zwane szkła nym ekranem, z ufnością dobrze obsłużonego klienta...

I nagle — jakby smagnięcie biczem! Prowadzący magazyn zwrócił się wprost do mnie, a także wprost do każdego z kilku czy kilkunastu milionów widzów z zapytaniem:

— Czy państwo umieją po francusku?

Nie ufając już samemu sobie, odtworzyłem w myśli całą konfugację: umiem, umiesz, umię, umiemy, umiecie, umieją. Nie, nie ma wątpliwości! Stwierdziwszy to, popadłem w niewesołe refleksje.

Nie wątpię, oczywiście, że redaktor „Monitora” wie, jak się odmienia czasownik „umieć” w czasie teraźniejszym. Po prostu przejęczył się. Komu nie zdarzy się przejęczenie? Gorzej, że błąd nie był popelniony w prywatnej rozmowie, w zamkniętym kółku, ale w rozmowie z milionami ludzi, Omył

SPÓR O „PICASSA Z CHICAGO”

Odsłonięta niedawno przez burmistrza miasta Chicago rzeźba Picassa wywołuje zażarty spór.

W roku 1963 wybitni przedstawiciele miasta chcą mieć monumentalną rzeźbę na placu przed budynkiem Rady Miejskiej zwrócić się do Picassa z prośbą o projekt. Picasso wykonał model przesyłając go do Chicago, jako dar dla miasta. Makieta rzeźby wywołała już wtedy spór, który obywateli Chicago podzielił na dwa zważające się obozy — zwolenników rzeźby i jej przeciwników. Zwolennicy twierdzili, że rzeźba jest wielkim dziełem sztuki, przeciwnicy zaś dowodzili, że owa abstrakcyjna rzeźba nie ma żadnej wartości i uraga dobremu smakowi. Wyszowano przy tym argument, że Rada Miejska powinna się zwrócić do któregoś z amerykańskich rzeźbiarzy, a nie importować dzieło z Francji.

W końcu jednak opinia zwolenników Picassa zwyciężyła. Na podstawie modelu przesłanego przez Picassa wykonano rzeźbę ze stali. Jej wysokość wynosi 15 metrów, a waga 160 ton. Na odsłonięcie rzeźby przybyło 50.000 ludzi, to jest najwyższa liczba widzów jacy kiedykolwiek uczestniczyli w odsłonięciu dzieła sztuki.

Obecnie spór o „Picassa z Chicago” wybuchł na nowo. Krytycy monumentalnej rzeźby twierdzą, że można się w niej dopatrzeć głowy kobiety, psa o długich uszach, morsa, konia, ptaka, pawiana itd. itd. Rada Miejska zażądała żeby rzeźbę odesłać do Francji i zastąpić ją jakimś pomnikiem, przy czym, pierwszy wysunął takie zadanie popularny sportowiec, wybitny pilkarz wodny, Ernie Banks, Burmistrz Chicago, Richard Daley broni jednak „Picassa z Chicago”, nazywając rzeźbę wspólnym podarunkiem.

ZMARE PISARZ WĘGIERSKI MILAN FUST

W wieku lat 79 zmarł w Budapeszcie znany węgierski pisarz Milan Fust. Należał on do grupy literackiej związanej w latach 1908-1941 z czasopiśmie „Nyugat” („Zachód”), które w pierwszym swym dziesięcioleciu wywarło ożywczy wpływ na literaturę

węgierską będąc awangardowym czasopiśmie młodzieży literackiej.

Milan Fust przez wiele lat był profesorem licealnym, by objąć następnie katedrę estetyki na Uniwersytecie w Budapeszcie.

„Twórczość Fusta związana jest silnie z Biblią, Szekspirem i Tolstojem. Jego poezja, jego postawa jako pisarza i jako człowieka nie ulegały zmianie w ciągu całego życia. Poezje którymi się wyróżnił, traktowane były przez długi czas jako wolne wiersze („vers libre”); są to jednak raczej teksty liturgiczne, dziwne utwory chóralne ożywione ledwie wyczuwalnym rytmem wewnętrznym. Główne wątki tych utworów to poczatkowo uczucie samotności, niepokoju i obawa przed śmiercią; po 1919 r. i kontrewolucji — protest przeciw barbarzyństwu i przemocy; w późniejszych zaś latach — przecucie nadchodzącej starości”. (...)

„W prozie Fusta brzmi również charakterystyczny dla niego ton. Advent, (Adwent, 1923) jest owością skierowaną przeciwko białemu terrorowi; A feleségem története (Historia mojej żony, 1942), przetłumaczona na język francuski i polski, to powieść jednocześnie psychologizna i wizjonerska, w której autor głosi, że prawdziwe wartości ludzkie mogą przetrwać nawet w najbardziej absurdalnych warunkach” (T. Klanczyk, J. Szauder, M. Szabolcs — Historia Literatury Węgierskiej).

KSYLOGRAFIA W MONGOLII

W Mongolii od lat uprawiana jest ksylografia, sztuka drzeworytnictwa. Umiejętność ta przetrwała z reguły z ojca na syna. Państwowa Biblioteka Mongolskiej Republiki Ludowej zgromadziła wiele cennych drzeworytów z drugiej połowy XIX wieku i początków XX. Biblioteka posiada także książki sporządzone przez kaligrafów. Pierwsze i ostatnie kartki takich książek wykonane są z drzewa sandałowego, rytowane, zdobione złotem, srebrem i szlachetnymi kamieniami.

Współczesną mongolską grafikę wzbogaciły nowe techniki. Poważną rolę w życiu artystycznym i społecznym gra obecnie plakat. Wprowadził go do Mongolii wielki malarz mongolski Marzan-Szaraw.

W ciągu lat ostatnich spopularyzował się w Mongolii linoryt. Uprawiają go m. in. Nazagdorsh i Amgalan. Artyści ci poszukują form w których byłoby możliwe



Nazagdorsh: „Fleciści”

powiązanie tradycji sztuki realizmu z tradycjami malarstwa ornamentacyjnego i dekoracyjnej sztuki mongolskiej.

Znany i popularny jest zwłaszcza cykl drzewory-

tów Nazagdorsh, zatytułowany „Moja Mongolia”. Do cyklu tego należy m. in. „Fleciści” dzieło pełne romantycznej poezji dalekiego stepu i elementów nowo-

czesnej techniki. Akwarela i malarstwo olejne wprowadzone zostało dopiero po Rewolucji. Dziś wielu artystów mongolskich uprawia malarstwo akwarelowe.

GŁOS POETY SPRZED BLISKO PÓŁ WIEKU

Jeden z ostatnich numerów radzieckiego miesięcznika „Dziękuję” zawiera rewelacyjną płytę z nagraniem wierszy Aleksandra Aleksandrowicza Bloka



(1880-1921) recytowanych przez niego samego. W części tekstowej czytelnik znajdzie historię tego nagrania. Otóż w roku 1920 zwrócono się do poety,

aby wygłosił na fonografu swoje wiersze. Blok zgodził się, stwierdził jednak, że musi się do tego starannie przygotować. W styczniu 1921 roku zapisał w swym dzienniku: „Trzeba się przygotować do czytania „Dwunastu”. Z wielkim namysłem wybierałem wiersze, które chciałem przeczytać. Podczas nagrywania Blok recytował swoje utwory z pamięci, ale trzymał przed sobą otwarty zbiorek. Nagrał ogółem 16 wierszy. Potem gdy mu je odtworzono powiedział: „Jak to dziwnie słyszeć własny głos. Słyszec zewnątrz to co normalnie dźwięczy wewnątrz”. Zapytany jakie wrażenie wywarł na nim jego własny głos, odrzekł: „Powiedziałbym, przykre wrażenie. Nie można przecie oddzielić głosu od żywego człowieka”.

Kiedy następnie zapytano go o jaki sposób osiąga znakomite efekty artystyczne czytając swe wiersze, nie zmieniając przy tym siły głosu i sto sulac nieznacznie tylko przerwy, odpowiedział: „Główna zasada sztuki jest oszczędność środków wyrazu. Wiem o tym po nieważ przedtem byłem aktorem”. Sądono, że żartuje, ale jak się okazało Blok mówił to poważnie.



Bowiem we wczesnej młodości występował często w amatorskich zespołach scenicznych, a nawet przez jakiś czas nosił się z myślą aby zostać zawodowym aktorem.

POLONICA

WITKACY NA FRANKFURCKIM FESTIWALU

W czerwcu br. odbył się we Frankfurcie nad Menem międzynarodowy tydzień teatru pn. „Experiment II”. Wzięło w tym festiwalu udział 200 artystów z pięciu krajów, m. in. ze Szwecji, Hiszpanii i Stanów Zjednoczonych. Wystąpiły również teatry niemieckie. Jeden z nich, tzw. Zimmertheater z Tybingi, zaprezentował sztukę Witkacego „Wariat i zakonnica”, która spotkała się z wielkim aplauzem. Krytycy nazwali przy tej okazji Stanisława Ignacego Witkiewicza „ojcem teatru absurdu”. Późno Witkacy odkryty, bo późno, ale za to sztukę jego robią furorę w całej Europie.

JESZCZE O DEJMKU W CZECHOSŁOWACJI

Jeżeli Teatr Narodowy święcił sukcesy w Londynie, a prasa czesko-słowacka omawiała jeszcze występy polskiego zespołu w Pradze, „Kulturní tvorba” w numerze 11 opublikował obszerną pozycję Aleny Urbanovej, w słowach najwyższego uznania recenzującą pięć przedstawień, które Kazi mierz Dejmk pokazali Czechosłowakom: „Historie o Chwałebnym Zmartwychwstaniu”, „Zy wot Józefa”, „Wyszedł z domu”, „Jan Karol Maciej Wścieklica” i „Namiestnik”. O zestawie repertuarowym Urba ona pisze:

„Był to więc skondensowany pokaz wielkich możliwości repertuarowych jakimi dysponuje ten teatr właśnie dlatego, że zachował swój styl. Jego twórcza siła stanowi zarazem przykład jak z opracowanej, przetworzonej tradycji uczynić może na twórczą, ideową koncepcję współczesnego, zaangażowanego teatru. Jest to dla nas szczególnie aktualne”.

Omówiwszy poszczególne pozycje, autorka kończy swą recenzję apelem: „Na zakończenie prośba (...) do naszych władz. Teatr Narodowy jest jednym z zagranicznych teatrów, których działalność powinniśmy śledzić systematycznie i to nie tylko z relacji jednostek, które mają szczęście dostać się do Warszawy i na miejscu oglądać ten, w najlepszym słowa znaczeniu eksportowy, teatr. Powinien go śledzić nasz kolektyw ludzi, dla których sprawy teatru są najważniejsze, którzy zajmują się naszą współczesną sceną i powinni mieć możliwość konfrontacji z bodźcami artystycznymi, jakich dostarcza działalność Teatru Narodowego. Z Pragi do Warszawy nie daleko. Koszty podróży oplaca się. Jesteśmy przecież najbliższymi sąsiadami”.

POLONICA

wieście, powiedzieć: — czy państwo umieją po francusku? Sorry...

* * *

Program telewizyjny rozkręca się po letnim przyhamowaniu dość powoli. Właśnie dobiegł końca tradycyjny już, czwarty z kolei telewizyjny festiwal teatrów dramatycznych Sierniowicy urolo nie pozwolił mi śledzić całości tej imprezy. Sądac jednak z ilości teatrów, biorących w niej udział i ze zróżnicowanego repertuaru inicjatywa telewizji przy nosi owoce. Festiwal wypełnia też częściowo lukę, jaką tworzy brak premier w teatrze telewizyjnym w miesiącach letnich.

Nie jest to oczywiście całkowity ekwiwalent. Wprawdzie przyjęto już zasadę że spektakle festiwalowe przenosi się do studia telewizyjnego i przystosowuje do te-

specyfiki, ale jest to jednak tylko forma adaptacji widowisk przygodowych swego czasu do eksploatacji w teatrze, przy wypełnionej publiczności sali. Przeniesienie do studia daje nieraz nieoczekiwane wyniki. Czasem in plus, ale także i in minus, że wspomnę dekoracje i kostiumy do znakomitego zreszta widowiska „Zbrodnia i kara” które w telewizji nie wypadły dobrze (powtarzam, że chodzi mi w tym wypadku o dekoracje i kostiumy).

Zanim spikerzy z powagą w głosie zaanonoszą nowe premiery w teatrze tv, zmuszeni jesteśmy zadowalać się programami powtórkowymi z zapisu telerekordingu lub widowiskami prostszymi. Ostatni tydzień ubiegł pod znakiem rocznicy wrześniowej. Wydaje mi się, że nadana w przededniu i września audycja z cyklu „Muzyka i poezja”, mimo dobre-

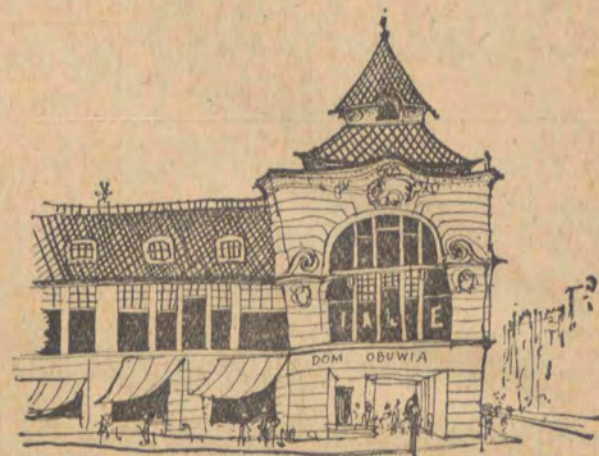
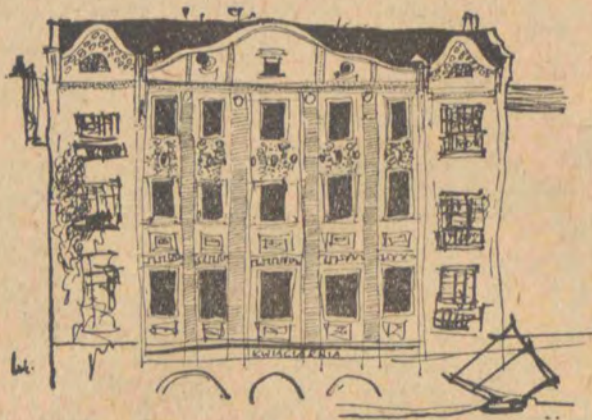
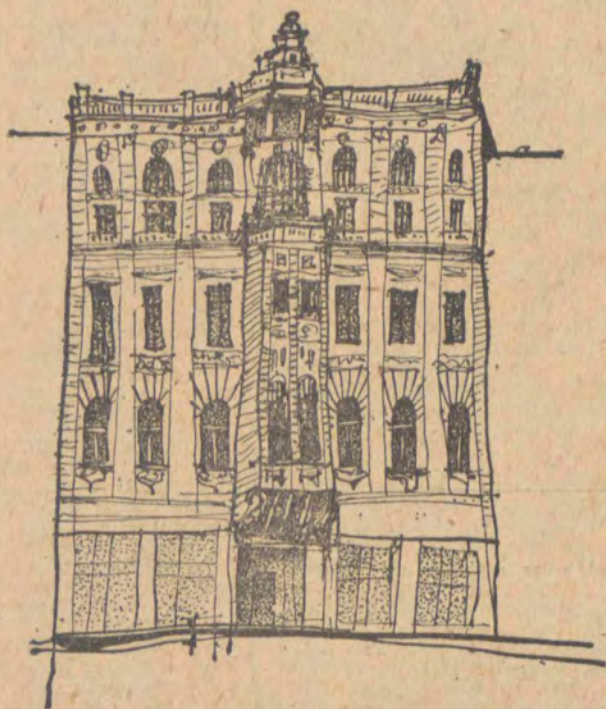
go zestawu tekstów i świetnej obsady aktorskiej, nie tylko dublowała się z niedzielną estradą poetycka Tadeusza Kubiaka pt. „Daleka droga”, ale i ustępowała jej pod względem artystycznym. W pierwszej z wymienionych audycji zabrakło koncepcji, której nie zastąpiły fragmenty filmu „Wrzesień”, użyte w charakterze prze rywnika.

Inaczej ma się rzecz z „Daleką drogą”. Prosta, ale wzruszająca formuła poetycka Kubiaka w połączeniu z interesującymi formalnie zdaniami filmowymi Mroźewskiego i wyrazistą interpretacją wykonawców, przeważnie młodych aktorów, dała w sumie widowisko o szlachetnym brzmieniu.

W oczekiwaniu na pełny rozruch programu telewizyjnego na tym kończę.

WŁADYSŁAW ORŁOWSKI

KONDEK o Piotrkowskiej



Od północy jest okrągły staw — pośrodku stawu mała wyspka — na wyspce stoi Kościuszko; — to jest plac Wolności. Od południa rozlewa się kwadratowe jezioro porośnięte szuwarami: — to jest plac Niepodległości; — obydwie stawy łączy pięciokilometrowa rzeka płynąca z południa na północ — albo z północy na południe — jak kto woli.

Zgiełkawy i wartki nurt obmywa kamienne brzegi, zakręca wokół pomnika i podąża w drugą stronę do jeziora.

Do rzeki wpadają z obydwu stron dopływy — na dopływ składają się niezliczone strumienie i potoki mające swój początek w masywach: Wodzawa, Górnej, Polesia i Bałut.

Od rana żywa rzeka powoli wzbiera, grubieje, poszerza

się, przyspiesza nurt i w południe osiąga szczytowy punkt. Pod wieczór rzędnie i przed północą resztki nurtu wracają bocznymi dopływami z powrotem do wyjścia i główne koryto ukazuje asfaltowe pośrodku i kamienne po bokach dno.

A w południe chybotała rzeka podgrzana słońcem płynie między dwoma rzędami nie kończących się sklepów, wlewa się do środka, obmywa rzeczy wystawione na półkach, zabiera niektóre z nich z sobą, zostawiając w zamian za to prostokątne papierki i metalowe krawki — kraży i wiruje po halach, zagląda w szyby wystawowe i podąża dalej niespokojna i szukająca. Zajęta tak bardzo swoimi sprawami, że nie widząca nic oprócz pośpiechu.

Na własną rękę zakwita pięknymi kobietami i na chodnikach pod kamien-

nymi drzewami, wyrastają kolorowe kwiaty; — spod pachnących płatków wybijają oczy; oczy czarują aż do końca lata, jesienią brązowe, czarne i modre wody przystaniają się opadającymi liśćmi, lub deszczową mgłą, a w zimie kryją pod rześmi puszystego śniegu.

Obydwa brzegi strome i podziurawione oknami ustroiły się we wszystkie style, jakie dotychczas wymyślono; — przerobiły je na secesyjne ozdoby — na kapryśne i giętkie łodygi nenufarów i siedmionaczne liście kasztanów. Wystroili się w przybudówki, wykusze, wieżyczki, mozaiki, płaskorzeźby, kolumienki, daszki, nisze, kraty, rustyki, kafelki, szkiełka, cegielki i przeróżne rzeczy, których nie sposób na raz wymienić i zapamiętać; i krawędzie brzegów najeżyły się chorągiewkami,

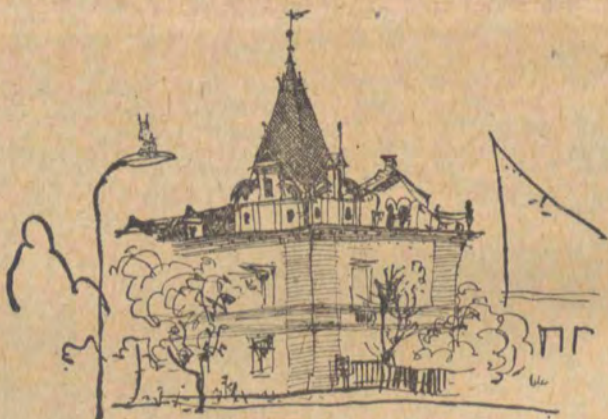
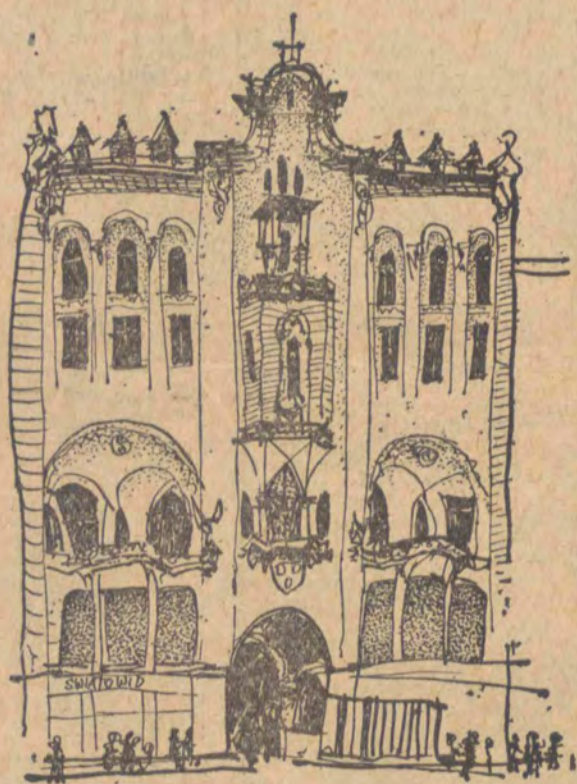
drabinkami, ostrymi szpicami i wszelakim drucianym wystrojem.

Wieczorem rzeka się uspokaja, zaczyna płynąć wolniej i rozważniej — nie tworzy już wirów ani spiętrzonych fal.

Okna wystawowe rozblaskują jak roje świętojańskich robaczek, neonowy obsadają stadem secesyjne zbrocza, i ruch, który przez cały dzień kotłował się na dole, przenosi się teraz do góry i spokojniej już mruga kolorowymi światłami.

W nocy dno rzeki jest już czystutkie i suche; — odpoczywa, oczekuje na jutrzejszy przypływ. Na chodnikach tylko gdzieś gdzieś grają się zalane rybki, które odpłynęły pozostawić na suchym łądzie.

Łączę wyrazy szacunku
WACŁAW KONDEK



Tabliczka Nr 232



Lewym
okiem

PYTANIA W PROZNIĘ

Tramwaje, jadące ulicą Kłbińskiego z południa na północ, zatrzymują się przy Narutowicza, przy Jaracza i przy Nowotki. Dawniej istniał jeszcze przystanek przy ulicy Rewolucji, potem ograniczono jego ważność do niektórych godzin niektórych dni, potem zniesiono w ogóle.

Tramwaje, jadące ulicą Zachodnią w tym samym kierunku, na identycznym odcinku, pomiędzy Zieloną a Obrońców Stalingradu nie zatrzymują się wcale. Nie wiadomo, dlaczego. Szybszy środek lokomocji, autobus, zatrzymuje się jednak, jadąc Piotrkowska, przy ulicy Rewolucji, czyli tę samą trasę dzieli na dwa odcinki. Wszystkie te trzy równoległe trasy to przecież kawał drogi, nie wiadomo niestety jak długi, bo Plan Miasta Łodzi nie podaje nawet, w jakiej skali został opracowany, co jest już wyjątkowym lekceważeniem czytelnika i zasad pracy kartograficznej. Myślę, że koło kilometra to będzie. Jeśli ktoś ma interes na ulicy Więckowskiego, jeśli komuś na przykład przyjdzie ochota wybrać się do teatru albo do muzeum sztuki, albo do „Witk-

niarza”, pół kilometra od przystanku musi walić pięchotą. Dobrze nie tak, tramwaje nie są dla wygody mieszkańców, tylko dla osiągnięcia szybkiej przelotowości.

Tramwaj, jadący ulicą Narutowicza w kierunku radiostacji, zatrzymuje się przy ulicy Kłbińskiego, przy Armii Ludowej i przy placu Dąbrowskiego. Tramwaj jadący w przeciwnym kierunku mijając ulicę Armii Ludowej w pełnym biegu, dzwoniąc radośnie. Nie wiadomo, dlaczego akurat tak. Jeżeli stopniowe likwidowanie przystanków jest jedynym sposobem usprawnienia komunikacji miejskiej, to niedługo będziemy jeździć taksówką do najbliższego przystanku. Marny los, bo postoje taksówek są jeszcze rzadziej i nigdy nie wiadomo, na którym z nich coś się trafi. Telefonem nie wezwiesz, szkoda marzyć. Jeśli więc pada deszcz — nie ma innej rady, tylko siedzieć w domu albo moknąć. Wielkie miasto...

Kiedy chce się upoważnić żonę lub córkę do podjęcia nawet dużej sumy w jakiejś instytucji, daje się pisemne upoważnienie z podpisem, poświadczonym przez zakład pracy lub komitet domowy. Kiedy córka (młodoletnia) chce wziąć udział w trzydniowej, harcerskiej wycieczce tuż za miedzę — do Drezna, każde z rodziców osobno musi wyrazić pisemną zgodę za podpisem, poświadczonym przez notariusza! Nie wiadomo, dlaczego. Już się nie wierzy ani samej córce i wszystkim jej papierom z paszportem na czele, ani rodzicom i ich dowodom osobistym, ani komitetowi domowemu, ani Komendzie harcerskiej, ani personalnikowi z państwowej instytucji, z okrągłą pieczęcią. Musi być notariusz. Niestychana rzecz! Natomiast nie ma prawie żadnych formalności, gdy chodzi o waleśnianie się tygodniami samopas autostopem, bez żadnych rygorów organizacyjnych, co dusza zapagnie.

Czerwiec, lipiec i sierpień są, jak wiadomo, miesiącami urlopowymi. Z bardzo wielu rodzin, normalnie organizujących obiady u siebie w domu, zostają w tym czasie w mieście tylko połówki, które muszą korzystać z zakładów zbiorowego żywienia. Napiły goście wieczornych, pijących, rozbawionych na lokale jest mniejszy, napiły zwykłych stołowników, szukających tanich, szybkich i możliwie smacznych obiadów — większy. W tym właśnie czasie, niezależnie od remontu Dietetycznej przy ulicy Zielonej, zamyka się w samym tylko centrum, z samych tylko najbardziej przepustowych lokali, dietetyczny Sim, bar mleczny na Piotrkowskiej przy Głównej, w razie niepogody również cała Tivoli. Nie wiadomo, skąd ta zmowa, ta jednodzielność w zamykaniu jadłodajni. Wiadomo natomiast, że na zjedzenie obiadu słomiany wdowiec musi zmarnować półtorej godziny, stać komuś za krzesłem, aenerwować się i nie otrzymać tego, co zamówił. To już żelazna reguła.

Różne pytania „dlaczego” można by stawiać w nieskończoność. Tylko — komu je stawiać? Gdzie są te mityczne, mistyczne organa decydujące, niech by się wreszcie obraziły, obruszyły, poczuły dotknięte! Nie ma ich, wszystko dzieje się samo, wszystko jest gra żywiołów, pomiędzy którymi obywateli wielkiego miasta błąka się w nieustannej defensywie, przeszkadza i przeprasza że żyje.

Przepraszam, trudno.

CWIEK